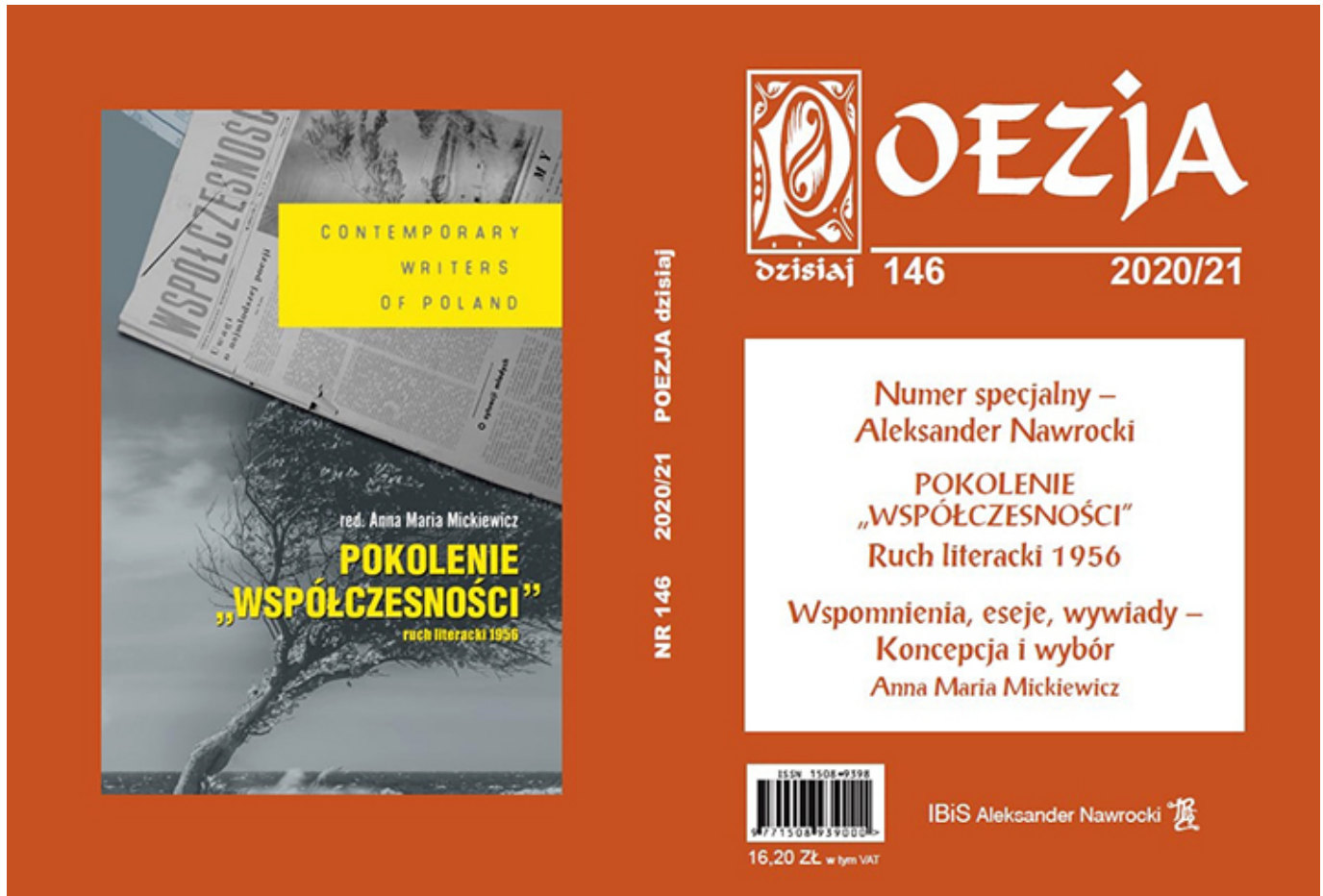


# Pokolenie „Współczesności” Anny Marii Mickiewicz



## Zbigniew Mirosławski

*Być poetą, to powołanie i praca* – takie słowa padają z ust Romana Śliwonika. Przywołanie i opowiadanie na nowo biografii poety i jego przyjaciół (zwłaszcza Leszka Szymańskiego, Zbigniewa Irzyka czy Jerzego St. Czajkowskiego), historii „Współczesności”, pisma i grupy literackiej – ma nie tylko rocznicowy sens w 65 lat po polskim Październiku. Omawiane przeze mnie opracowanie Pokolenie „Współczesności” to dzieło Anny Marii Mickiewicz. Idzie w nim nie tylko o sens zrozumienia drogi twórczej pokolenia, czy o sens anegdotyczny. Idzie o nawiązanie do tradycji literackiej, jej upamiętnienie i oryginalne rozwinięcie na miarę naszych czasów, budowanie relacji pomiędzy emigracją a krajem. Sami założyciele grupy literackiej za cel stawiali sobie przywrócić ...literaturze polskiej jej pluralizm i

*ciągłość tradycji, a także (wznowić; przyp. aut.) szeroki kontakt z kulturą Zachodu...*

Recenzowanie książki *Pokolenie „Współczesności”*, pozycji zawierającej szereg: esejów, wywiadów, wspomnień, fragmentów opracowań to przede wszystkim przyjemność zagłębienia się w lekturę z tamtych lat. Wystarczy zestawić wykorzystane źródła, żeby unaocznic wysiłek konieczny do wykonania tej pracy. Są to: Aleksandra Nawrockiego słowo wstępne do numeru 146/2020/2021 *Poezji Dzisiaj*, pt. *Drodzy czytelnicy i miłośnicy poezji; Moje spotkanie ze „Współczesnością”*, rozmowa Aleksandra Nawrockiego z Jerzym Siewierskim o liście wystanym do Leszka Szymańskiego, tegoż ostatniego: *O „Współczesności” po prostu; Moje środowisko; Wspomnienie o Marku Hłasce. Spotkanie w Los Angeles*, dalej Romana Śliwonika: *Leszek Szymański – redaktor, pisarz, znakomity organizator, misjonarz; Stanisława Stanika: O Leszku Szymańskim*, a także Danuty Błaszak: *Polska literatura powojenna; Realizm „Współczesności”*, rozmowa z Jerzym Stanisławem Czajkowskim; rozmowa ze Zbigniewem Irzykiem o Grupie „Współczesność”, Wywiad z dr Leszkiem Szymańskim, założycielem grupy „Współczesność”, przedruk z „Gwiazdy Polarnej” 2006, Anny Bukowskiej: *Moje pięć lat we „Współczesności”*; Julii Salwa rozmowa z Ewą Kretkowską o twórczości Zdzisława Jerzego Bolka; Zbigniewa Irzyka: *Wspomnienie o „Współczesności”*; Agnieszki Herman rozmowa z Romanem Śliwonikiem; wreszcie Anny Marii Mickiewicz wstępne: *Kilka słów... i Nowa książka Leszka Szymańskiego* oraz Aleksander Nawrocki – *rozmawia z Jackiem Kajtochem: Czy coś po nas zostanie? Bohdana Drozdowskiego – O Współczesności, póki my żyjemy.*

Nie zabrakło przypomnienia wierszy: Romana Śliwonika (*My*), Mariana Ośniałowskiego, Stanisława Grochowiaka, J. S. Czajkowskiego. W anglojęzycznym *Résumé* czytamy o tym, że (nie stosuję cudzysłowu, bo tłumaczę wybiórczo i skracając ów tekst) prezentowana książka jest wyjątkowym zapisem historii literatury. Twórcy „Współczesności” to pokolenie polskiego, niezależnego nurtu literackiego, którego pismo jak chyba powszechnie wiadomo powstało w 1956 roku, w okresie istotnych przemian ustroju w Polsce. Tworzyli je m. in.: dr Leszek Szymański, Jerzy Czajkowski, Zbigniew Irzyk, Roman Śliwonik, Stanisław Grochowiak i wielu innych. Redakcji „Współczesności” udało się lawirować politycznie, zachować na tyle na ile możliwą niezależność, nawiązać kontakt ze współczesną literaturą światową i wprowadzić nowoczesne formy.

Lektura pokazuje ścieżki od „Współczesności” do Solidarności. Ciekawe są zamieszczone fotografie z 2006 r. w historycznej dla „Współczesności” restauracji „Kamienne Schodki”. To wtedy w 50 rocznicę ukazał się specjalny numer 52 *Poezji dzisiaj*, poświęcony powstaniu dwutygodnika „Współczesność”. Pokolenie ówczesnych 25-latków, pomijane przez pisarzy hołdujących literaturze socrealistycznej, otwarło się na prawdę i na świat. W ten sposób przebiło się do zaistnienia w literaturze. Przełamało milczenie ignorantów, zajmujących pozycje konformistyczne.

Aleksander Nawrocki napisał *...Liderem był Leszek Szymański... Z wąskiej grupy znajomych stworzył rzecz niemożliwą w owych czasach, gazetę niezależną. W 14-lecie jej ukazania się i w 64-lecie zaistnienia „Współczesności” grupa poetów polskich z USA i z Londynu zwróciła się z prośbą do redakcji o udostępnienie materiałów o Pokoleniu 56 z zamiarem uzupełnienia ich o nowe własne. Tak wskrzeszono owe czasy niezwyklej literatury i jej kreatorów.*

Opracowanie poświęcone „Współczesności” w 2006 roku wydała redakcja *Poezji dzisiaj*, Aleksander Nawrocki i Barbara Jurkowska-Nawrocka. Książkę poświęconą temu tematowi, *Wywiady - spotkania ze „Współczesnością”*, wydała również Danuta Błaszak w serii *Contemporary Writers of Poland (USA)*. Na obu pozycjach opiera się nowa książka. Państwo Nawrockcy udostępnili materiały i pozwolenie na ich przedruk. Anna Maria Mickiewicz przedstawia *...odkurzone i na nowo przedstawione barwne sylwetki; towarzyszą ich wypowiedziom trudne często wspomnienia, dotyczące czasów, w których byli młodzi i próbowali niezależnie tworzyć. Jest to swoista mapa literacka polskiego ruchu „Współczesności” 1956 roku.*

Zaczyna się od wspomnień Aleksandra Nawrockiego *...wiersze lubiliśmy tylko Ośniałowskiego, Śliwonika uznaliśmy za wymądrzone, Grochowiaka - dziwolągowe, ale intrygujące. Nie pytaliśmy nauczycieli o przewodnictwo, sami dawaliśmy sobie radę z autorami „Współczesności”. Wiedzieliśmy, że mamy się od nich uczyć.... Najlepiej czytał nam się Andrzej Brycht: jego mocna, proza odurzała nasze prowincjonalne głowy. A z wierszy: Jesienin, Słowiano-rosyjsko-serdeczny... Eliot, Rene Char i Sant Luis Perse...*

Szukali właściwej nazwy, propozycją był Gong, ostatecznie zgodzono się na

„Współczesność”. Udało się uzyskać periodyk o tym samym tytule. Naczelnym był Szymański, jego zastępcą Śliwonik, Andrzej Chaciński sekretarzem, a w kolegium znalazł się Jerzy Siewierski.

Osobistym impulsem dla mnie jest fakt poznania twarzą w twarz Romana Śliwonika, z wymienianych współpracowników-autorów pisma także: Jana Himilsbacha, Ludmiły Marjańskiej, Włodzimierza Odojewskiego, Stanisława Czycza, Andrzeja K. Waśkiewicza, Zdzisława Łączkowskiego, Marka Skwarnickiego, prof. Jana Błońskiego, Tadeusza Śliwiaka, Piotra Kuncewicza, Jerzego Skolimowskiego, Wisławy Szymborskiej i innych. Nie są to wprawdzie konstruktorzy głównych linii pisma, jednakże pojawiający się na jego łamach, dodający mu splendoru. Ważną rolę odegrał szkic *„Uwagi o najmłodszej poezji”*, Jana Wyki. Czytamy w nim: *...mechanizm stwierdzający, że jeśli jest socjalizm, to wszystko musi być lepiej w każdej dziedzinie życia - spowodował, że mówi się o łatwiejszym debiucie młodych. Jest to rozumowanie z cyklu, że koniowi dorożkarskiemu lżej jest biegać w socjalizmie niż w kapitalizmie. Tymczasem praktyka wskazuje, że jest gorzej. Bo: wydłużono proces wydawniczy..., bo są sitwy.... Gdzie pisać? Chyba w klozecie...*

Wyka odnotował nazwiska znanych sobie wówczas młodych, poetów, byli to: Zdzisław Jerzy Bolek, Brycht, Bryll, Drozdowski, Herbert, Harasymowicz, Himilsbach, Ośniałowski, Białoszewski, Śliwonik, itd. Nazwał ich twórczość „poezją zranionego marzenia”. Pisał: *Młodzi mają ambicję odkłamywania ostatniego dziesięciolecia (1945-55), poznawanie świata przez środki artystyczne, bez upiększania. Bohaterzy ich utworów to sponiewierani starcy, ślepcy, prostytutki, szaleńcy, alkoholicy, chuligani, ginący w kopalniach górniczy, problemy rodzinne, w odróżnieniu od nieomylnych ubowców i monumentalnych działaczy partyjnych, dyrektorów, etc. Młodzi znaleźli sobie bohatera zapomnianego przez literaturę, zgorzkniałego, pozbawionego nadziei i celu. Jest to pokolenie rozbratu z dziesięcioleciem 45-55, odrzuca tradycyjną formę. Młoda poezja woli aluzyjność niż łopatologiczną komunikatywność, odrzuca panegiryki i hasłowość.* Charakteryzując twórczość, za najbardziej warszawskiego uważa Sławomira Kryskę, ceni rozdwojonego - Bolka, Śliwonika. Bryll to wg niego pilny uczeń Jasińskiego i Jesienina.

W 1 numerze „Współczesności” publikowali: Roman Śliwonik, A. Sawicki, W.

Brański, W. Albiński, Z. Sawko, Z. J. Bolek, M. Zakrzewski. Autorami prozy (opowiadań) byli: Monika Kotowska, Andrzej Chaciński, Magda Leja, Eugeniusz Kabatc, Leszek Szymański. Ponadto były wiersze Jeana Cayrola i Francisa Jamesa w tłumaczeniu Mikołaja Bieszczadowskiego. Według Janusza Maciejewskiego ...z ówczesnej „stopce” redakcyjnej przeważały nazwiska, z których nic nie pozostało. Opinia ta nie jest sprawiedliwa. Sformułowana ok. 1993 r. tj. w czasie edycji *Słownika Literatury Polskiej XX wieku* nie uwzględniała przewartościowań dokonywanych od początku lat 90. Na pewno wartość własnej twórczości udowodnili: Śliwonik, Bolek, Grochowiak, Iredeński czy Ośniałowski. Warto przypomnieć, że wiersz Śliwonika pt. *Węgrom* z datą 30 X 56, zdenerwował Gomułę.

Wszystkiego nie opiszę, bo jest tego bardzo dużo! Lektura to przednia i obowiązkowa!

**Wydanie: Biblioteka Poezji dzisiaj, Warszawa 2020/21**

---

## **Dziadek Władysław**



Fot. S. Hermann i F. Richter z Pixabay

### **Romuald Mieczkowski** (*Wilno*)

Po tym, jak zostawił tu dorobek życia, ociągał się z przyjazdem do stron swojego dzieciństwa, młodości, wieku dojrzałego, pełnego załamanych nagle planów. Człowiek nieposkromionej natury, a jednocześnie napiętnowany chłodnym praktycyzmem, wyciągał wnioski z kolców życia, nie poddając się słabościom losu.

Młode lata upłynęły w buntowniczym przekonaniu, że jak najszybciej trzeba zmienić świat. Gdy tego nie dało się zrobić, postanowił otoczyć go swoją wyrozumiałością i miłością. Tym tylko można tłumaczyć decyzję studiów w seminarium duchownym.

Nie trwało to długo. Po dwóch latach wezwano jego ojca, by poradzić:

- Niech będzie dobrym człowiekiem, skoro są wątpliwości co do jego kapłańskiego powołania...

Podobno przyczyną była namiętna gra w karty, brak pokory w zgłębieniu tajników wiary i nieobojętność wobec płci pięknej. Legenda lokalna głosi, że kroplę cierpliwości dopełniła drzemka na cmentarzu, gdy inni klerykowie uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym...

Parę lat wytężonej pracy na piaszczystej, nieurodzajnej ziemi wileńskiej pozwoliło

wyciągnąć wnioski - rola dla szczupłego młodzieńca, z manierami, czytanego i pracującego w rękawiczkach - nie była celem ostatecznym. Zaczął robić interesy. Po latach do niego należał młyn, dwa wyszynki za Zielonym Mostem, zbudował w Fabianiskach najokazalszy dom. Tych interesów było tak dużo i cechowała je tak duża różnorodność, że nikt nie mógł się połapać, czym aktualnie Władysław Mieczkowski się zajmuje.

Wojnę udało się jakoś przetrwać, gorzej było po przyjsciu Sowietów. Kilka lat spędził w łagrze w Donbasie. Choć postury był wątłej, to wytrwał - racjonalnie traktując byt łagiernika - nie palił, potrafił zachować niezbędną w takich sytuacjach równowagę wewnętrzną.

Z Donbasu do Wilna nie wrócił. Bo i nie miał po co. Dom został skonfiskowany, gdyż był "za duży" jak na czasy budowania socjalizmu, o innych majątnościach nie było mowy. Osiadł w Szczecinie, ze zmiennym szczęściem zmieniając zajęcia, ale i tu panował nad sobą i swymi interesami.

Do Wilna przyjechał jeden raz, na początku lat siedemdziesiątych. Już dawno nie żył jego brat, a nasz dziadek. Z ojcem wspominali dawne czasy, ludzi, których nie było. Chodziliśmy na spacer po mieście, odwiedzaliśmy razem krewnych i znajomych. Dziwił się, że tak dużo u nas ludzie teraz piją wódki.

Dostawszy pięć rubli od rodziców na wydatki, moj brat - Władysław-junior - wtedy uczeń, zaprosił dziadka Władysława (nigdy nie nazywaliśmy go stryjem) na lody. Do jadłodajni niedaleko Poczty, przy dzisiejszej Alei Giedymina. Teraz mieści się tam wykwintna restauracja, wtedy była to "trochę porządniejsza" stołówka - z kawą i deserami. Chyba zjedliby tutaj swe lody, gdyby dziadek raptownie nie zbladł i nie wyciągnął chłopca na ulicę.

- A teraz ja ciebie zapraszam, tylko w inne miejsce! - powiedział pośpiesznie.

Kiedy siedzieli w pobliskiej "Literackiej", urażony brat zapytał, dlaczego dziadek nie skorzystał z jego zaproszenia.

- Kochany, lody możemy zjeść wszędzie, wcale nie jestem taki kapryśny. Nie mogłem znieść dźwięku aluminiowych naczyń, które tam były. I opowiedział, że to mu

przypomniało Donbas i szajby\*, z których wygłodniali więźniowie resztkami człowieczeństwa wygrzebywali resztki bałandy\*\*.

---

*szajba\** (ros. z żargonu więziennego) - metalowa (aluminiowa) miska.

*bałanda\*\** (ros. z żargonu więziennego) - więzienna polewka.

**Zobacz też:**

*Staruszka z Zamkowej 42*

*Objazdowe kino*

*Klamki mojego domu*

*Szkoła po sąsiedzku*

---

## **Adam Lizakowski - sześć wierszy o Chicago**





Adam Lizakowski z tomikiem p.t. „Jak Zdobyto Dziki Zachód”, fot. arch. autora

**Adam Lizakowski** - polsko-amerykański poeta, prozaik, tłumacz poezji amerykańskiej, m.in., (Bob Dylan, William Carlos Williams, Louise Glück, Walt Whitman). Laureat Międzynarodowego Konkursu p.t. „Zachodnie losy Polaków” im. gen. Stanisława Maczka (1996). Laureat Międzynarodowej Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich (Canada, 2000), nagrody Polskiego Komitetu ds. UNESCO, Ministra Kultury (2008). Studiował na *Columbia College Chicago - creative writing*, gdzie uzyskał tytuł *Bachelor of Arts*. (Studia ukończył z wyróżnieniem *Cum Laude*). Na *Northwestern University* otrzymał tytuł magistra - *Master of Arts*. Jest autorem ponad tuzina książek poetyckich m.in. *Chicago Miasto Wiary* (1998), *Złodzieje czereśni* (1990) r. Najnowszy tomik p.t. *Jak Zdobyto Dziki Zachód* wydał w 2017 roku w Poznaniu.

---

## **Czytałem**

*czytałem o ludziach którzy*

*gdy kończą jeść śniadanie  
są o kilka milionów bogatsi  
niż wtedy gdy jeść zaczęli  
a ja  
przy moim śniadaniu śpiewam  
pierwszą kromką chleba  
łykiem herbaty  
margaryną dwoma jajkami na twardo  
śpiewam  
i dziękuję bogu za pokarm  
śpiewam  
i dziękuję reaganowi za social  
śpiewam i dziękuję  
że jestem najedzony  
i kilka centów biedniejszy*

---

### ***Piszę***

*piszę do ciebie  
bo chciałem jeszcze raz udowodnić ci  
że żyję oddycham myślę o tobie*

*piszę do ciebie  
dlatego, że potrzebuję pogadać z tobą  
o wspólnym łóżku  
wspólnej przyszłości  
kocu śniadaniu książce  
piszę do ciebie bo chcę  
zatańczyć z tobą  
walca kanibalistycznego  
a także abyś wiedziała  
że nie potrafię odróżnić  
zimy od lata  
mędrca od głupca  
źródła od zlewiska  
nie potrafię bez bólu w oczach  
ślinić znaczek pocztowy  
z portretem Waszyngtona  
z nadrukiem united states*

---

## **Czasem**

*czasem spotkam Amerykanina*

który mnie się pyta skąd się tutaj wziąłem  
kiedy wracam do kraju swojego  
nie rozumie jaka jest tego przyczyna  
kiedy nie chcę z nim długo rozmawiać  
niechętnie tłumaczę swoje przybycie  
bo nie jestem mądrym Sokratesem ateńskiego rynku  
nie potrafię otwierać oczy które widzą  
nie potrafię przywracać słuchu tym co słyszą  
ja nie wybierałem wolności była mi dana  
nie wybierałem religii była mi dana  
nie wybierałem ojczyzny była mi dana  
nie jestem magikiem co gołębie  
wyjmuje z kapelusza  
co swoimi sztuczkami wokół siebie gromadzi  
dzieciarnię i kobiety  
ja jestem tutaj jak ta jaskółka  
co wiosnę zwiastuje

---

## **Wiosna w Chicago**

początkiem kwietnia

*szare niebo słońce drzewa*

*ulice ludzie ziemia*

*myślą*

*- skończy się zima czy nie?*

*ofiary zimy*

*odrapane domy koślawe chodniki*

*krwią rdzy poplamione latarnie*

*brudne wystawy sklepowe*

*jeszcze nie liżą swych ran*

*w nocy padał ciepły deszcz*

*była burza z błyskawicami*

*ucieszyło to drzewa*

*- to dobrze że padało - stwierdziła*

*gruba kobieta o mocnej szczęce*

*stojąca na rogu ulic Milwaukee i Drake*

*koleżanka jej o długiej bocianiej szyi*

*gorąco mówiła o wiosnie*

*- trzeba pomyśleć o odlocie -*

*powiedziała t o cicho i czule*

*a w głosie jej słychać było*

*start samolotów pędzących pociągów*

*dzwonów kościelnych ludzi  
ponad którymi delikatnie  
płynęły niebieskie chusteczki chmur  
a ryba -ptak nurkował*

---

### ***Majowe popołudnie w Chicago***

*popołudniem na ulicy Fullerton  
kobiety z wystawionymi głowami przez okno  
wyglądają jak gdaczące kury na grzędach  
radio głośno gra latynoskie melodie  
starsze dziewczyny tańczą na chodniku  
podnoszą stopy z super lekkością  
spadają na ziemię z gracją liścia  
chłopcy rzucają piłką w kształcie jaja  
włosy wiosny zielona trawa  
niczym agent innego świata  
spiskuje w grupkach  
w szczelinach chodnika  
kreole z wysp bananowych  
siedzą na stopniach domów*

popijają piwo, rozmawiają ze sobą  
po hiszpańsku i angielsku  
wybuchają kaskadami śmiechu  
ramionami obejmują się, ściskają  
śmieją się głośno i naturalnie  
śmiech jak moneta szczerozłota  
dźwięczy turlając się po ulicy  
nikt z nich nie zauważy  
ziarnka zmierzchu koloru kawy  
dojrzewającego nad powierzchnią  
liścia jeziora Michigan

---

### **Wydawca pisma polonijnego**

wydawca polonijnego pisma  
skrzyżowanie połykacza ognia  
z cudotwórcą mówi:  
czy pan myśli, że ja  
wierszy nie lubię?  
lubię, ale kto dziś czyta  
poezję

*prędzej pan kijem Wisłę  
zawrócisz  
niż kielbasiarz da reklamę  
do gazety  
gdzie wiersze drukują  
prędzej Bałtyk wyschnie  
niż adwokat da reklamę  
do gazety gdzie wiersze  
drukują  
panie, jak nie dam nagiej panienki  
na okładkę  
nikt na gazetę nie spojrzy!!!  
magistry, inżynierzy,  
lekarze, dentyści, właściciele  
firm polonijnych, agencje pracy  
ubezpieczeniowe, sprzedawcy domów  
biura podróży, czyli tak zwana  
polonijna inteligencja  
to hołota  
w ogóle nie kupują prasy  
panie mówienie o wierszach*



*to kwadratura koła  
liczenie ile diabłów zmieści się  
na końcu szpilki  
walenie się młotem w głowę  
i mówienie że po każdym  
uderzeniu jestem mądrzejszy  
tak mi powiedział fachowiec  
od polonijnej prasy  
w Chicago  
któremu jeszcze w Polsce  
ZOMO  
wybiło ząb mądrości*

---

**Film Thomasa Maslowskiego ze spotkania z poetą w Druch Studio & Gallery w Trenton, NJ w 2010 r.:**

**Zobacz też:**

*Prywatna, czyli...społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich.*

*Heroizm życiowych wyborów. Wspomnienie o Nelli Turzańskiej-Szyborskiej.*

---

# Pomiędzy dziennikarstwem a poezją

Z poetką, pisarką i dziennikarką, Barbarą Gruszką-Zych - rozmawia Joanna Sokołowska- Gwizdka



Barbara Gruszka-Zych, fot. arch. BG-Z

**W grudniu 2020 r. wyszedł Twój najnowszy tomik „Mój cukiereczek”. Powstał z wierszy pisanych podczas pandemii. Czy tak?**

W początkach pandemii pisanie wierszy stało się dla mnie codziennym rytuałem. Ze względu na obostrzenia pracuję zdalnie, mniej jest wyjazdów w teren. Prawie codziennie rano, jak nigdy dotąd od kilkudziesięciu lat, mogłam zostać w domu. Robiłam sobie kawę z kardamonem, świeżo mielonym, jak mi kiedyś w Wiedniu radziła Ewa Lipska, i siadałam, czekając aż przyjdzie wiersz. Zapisuję teksty w telefonie, a więc domownicy pewnie myśleli, że z kimś koresponduję bądź serfuję w necie. Czasem nie musiałam wcale czekać i wiersze były natychmiastowym zapisem tego z czym się budziłam. Nieraz chciałam nimi coś krótko i treściwie opowiedzieć komuś konkretnemu, dać znać czym teraz żyję. Innym razem zapisywałam jakiś fragment i wracałam do niego po kilku dniach odkrywając, jak trafionym był punktem wyjścia. Jeszcze innym razem wiersz powstawał podczas spaceru polami za domem. Łatwo wyjąć komórkę i zapisać kilka słów jak jakiś esemes do siebie samej.

To samo zdarzało mi się podczas wakacyjnych wyjazdów w Bieszczady i do Półkot nad jezioro Berżnik koło Sejna. A także w chwilach trudnych kiedy ciężko zachorowali moja ciocia Gabi i wujek Jan, którym wtedy towarzyszyłam. Czasem przy ich łóżku szybko, bez większego namysłu, notowałam swoje emocje, niepokój i bezradność, które nie znajdowały innego ujścia. Każde miejsce jest dobre do pisania i trzeba z niego korzystać, bo inaczej szansa zostanie stracona. Teraz rozmawiam z Tobą na odległość, ale zdradzę, że jestem w wyjątkowym miejscu – klasztorze sióstr klarysek w Kętach. Za ścianą tego pokoju od 111 lat trwa wieczysta, nieprzerwana adoracja Najświętszego Sakramentu. W tym samym miejscu, w monstrancji ustawionej w gotyckim ołtarzu w niedużej kaplicy, w której czuję, że jest aż gęsto od obecności Niewidzialnego. Pewnie te lata modlitw dziękczynnych, bo siostry podkreślają, że to adoracja dziękczynna, sprawiły, że przywoływany i wielbiony Bóg daje odczuć przebywającym, że prawie namacalnie jest. Dobrze by było skorzystać z tego *genius loci* i coś tutaj napisać. Pamiętam jak Czesław Miłosz pokazał mi swoje słynne kajety, które miał zawsze gdzieś blisko i zapisywał w nich to, co do niego przychodziło nawet w środku nocy, świadomy, że natchnienie nie wróci.

### **Czy pisanie było dla Ciebie terapią w tym trudnym okresie?**

Jeśli tak na to patrzeć, każde pisanie jest pewnie terapią, bo oczyszcza z emocji i porządkuje je. Słowa, które znajdowałam, były dla mnie jakąś kotwicą, umocowaniem w czymś pewnym, czym niewątpliwie jest dla mnie literatura. To z

niej, jak z wiary, czerpię siłę do życia, bo w dobrej literaturze można znaleźć podpowiedzi jak znaleźć jego sens. Mam nadzieję, że w moich wierszach też ktoś znajdzie coś dla siebie, jakąś nadzieję, bo o nią przecież chodzi.

**Jesteś autorką ponad 20 tomików wierszy, które opowiadają nie tylko o Tobie, ale i o czasie, w którym przyszło nam żyć. Jako niezwykle wrażliwa poetka, wyłapujesz z rzeczywistości skrawki uczuć i przeżyć, aby z niuansów zbudować pomost pomiędzy „ja” lirycznym a otaczającym światem. Jak pisze wiersze dziennikarka?**

Dziennikarz jest nieustannie nastawiony na innych, słuchający z uwagą i oddaniem. Pisanie wierszy, jak mówił Czesław Miłosz, to egotystyczne zapatrzenie w siebie, a dziennikarstwo jest zwróceniem się w stronę drugiego. Ale nie jest tak do końca, bo kiedy przyglądam się uważnie tropom moich dziennikarskich pytań i dociekań, widzę, że wynikają one z mojej egoistycznej pobudki jaką jest chęć znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Dziennikarstwo i pisanie wierszy można porównać do zapewniającego niezbędną równowagę stania na dwóch nogach. Ta jedna, dotykająca mocno ziemi, umożliwia mi kontakt z rzeczywistością i owocuje reportażami i wywiadami. Druga, zatrzymana gdzieś w powietrzu, próbująca unieść mnie do góry, obrazuje stan w jakim czasem się znajduję podczas pisania wierszy próbując przekroczyć granicę między tym, co rzeczywiste, a tym, co nierealne.

**Czym jest dla Ciebie poezja?**

O to pytałam tysiąc razy moich wybitnych rozmówców – poetów. Agnieszka Osiecka powiedziała, że moment powstania wiersza to strzał pistoletem w tył głowy. Książd Janusz Stanisław Pasierb podobnie twierdził, że zapisanie wiersza jest możliwe kiedy poeta zgromadzi w sobie emocje, tak jak proch w lufie pistoletu, a sam zapis to chwila jego zagęszczenia, a potem wybuchu – po niemiecku – dichtung. „Mój poeta” bo tak nazywałam Czesława Miłosza, mówił o dajmonionie, który szepce do ucha to, co w tej chwili jest najważniejsze. Bardzo podobało mi się to, co powiedział o pisaniu rosyjski poeta Jewgienij Riejn. Że to moment, kiedy kości zostały rzucone. Dla mnie pisanie wierszy jest okazją do zdziwienia tym, co mnie jeszcze zachwyca, a na szczęście – wciąż to się dzieje. Do zmierzenia się z przecuciem co mnie tworzy poza ciałem, włosami i przeczuwaną, nigdy nie dającą się uchwycić duszą. Pisanie

wierszy, to próba uchwycenia co z tego świata zewnętrznego zostaje w nas, a jednocześnie usilne poszukiwanie pociechy. Jak powiedziała mi kiedyś poetka Ewa Lipska: „Wierszyk jest poduszczką, do której można się przytulić po okropnościach świata”. Pisanie przydaje się do zatrzymania, we wcale nie takich kruchych słowach, kruchych ludzi i wspomnień o nich, które czytelnicy, biorą potem za swoje. I takie spotkania są największym szczęściem piszącego.

**Z doświadczenia wiem, że każdy rozmówca, z którym przeprowadzam wywiad, coś mi zostawiał, jakąś ważną życiową myśl, kierunek, w którym należy podążać, na coś mnie uwrażliwiał. Ty napisałaś biografie Czesława Miłosza, Wojciecha Kilara, czy też z wywiad rzekę z Krzysztofem i Elżbieta Zanussimi. Książki te powstały z przyjaźni, z wieloletnich kontaktów, byłaś ze swoimi bohaterami blisko. Czego się od nich nauczyłaś?**

Zmarły kilka dni temu wybitny 92-letni lekarz prof. Franciszek Kokot, będący legendą polskiej medycyny, uczył, że trzeba szukać mistrzów. Bardzo mi się to spodobało, bo jestem tego samego zdania, wręcz całe życie poszukiwałam ludzi, którzy wiedzą więcej. Moje wywiady, książki wzięły się z zachwyty naukami moich nauczycieli życia. Właściwie każdy bohater mojej rozmowy jest kimś takim. Wspomniani przez Ciebie artyści wiele mi dali. Do pana Wojciecha Kilara chodziłam się nawracać i odzyskiwać spokój wewnętrzny, bo, pewnie ze względu na wielką wiarę, emanował nim.

Czesław Miłosz nauczył mnie, że bez względu na warunki i niedogodności życiowe, brak uznania dla twórczości i związane z tym poczucie osamotnienia, trzeba robić to, co jest naszym imperatywem. Jak on, kiedy przez 30 lat w Berkeley pisał do szuflady czy raczej dziupli starego dębu, mając niewielkie grono czytelników. Takie podejście do własnego dzieła ma sens, bo, jak mówił, dzięki konsekwentnej i nie rozpraszanego aplauzem pracy, nasze pisanie nabierze głębi, będzie takie, jakim w tzw. sprzyjających okolicznościach nie mogło by się stać. - *Czy gdybym powiedział, żeby pani przestała pisać, posłuchałaby mnie pani?* - zapytał kiedyś. Opowiedziałam zdecydowanie, że nie. Ucieszył się: - *Tak powinno być, tylko takie podejście ma sens.*

Elżbieta Zanussi nauczyła mnie bezkompromisowości w mówieniu o wierze i prawdzie, jaką jest w jej życiu Jezus Chrystus. Od jej męża Krzysztofa otrzymałam

potwierdzenie jak ważna w przyjaźni jest wierność. Właściwie mogłabym jeszcze wiele tych nauk przypomnieć, bo wiedza jaką otrzymałam podczas rozmów jest ogromna. Co jednak nie znaczy, że z niej stale i umiejętnie korzystam...

**Od 30 lat pracujesz w tygodniku „Gość Niedzielny”, tam piszesz o ludziach, którzy żyją w zgodzie ze sobą i swoim sumieniem, poświęcają się dla bliskich, czy dla jakiejś idei. Tak pięknie piszesz o tych często prostych ludziach, a tak wielkich i heroicznym w swoich codziennych życiowych postawach. Którą spośród ludzkich historii szczególnie zapamiętałaś?**

Za każdym razem jestem pod wielkim wrażeniem moich bohaterów. Gdyby się zastanowić, to bardzo wielu ludzi nie wywołanych do opowiadania, prowadzi takie piękne życie jak oni. Kilka dni temu byłam w Zakopanem u pana Kazimierza Gąsiennicy-Byrcyna, przez lata zawodowego, a dzisiaj honorowego ratownika tatrzańskiego, który zniósł z gór ponad tysiąc ludzi. Uratował im życie, a nie czuje się bohaterem, tylko przypomina, że ratownikiem zostaje się z wyboru, z pełną świadomością, że będzie się narażał na życie. Z tych wielu dziennikarskich spotkań wracam do odwiedzin w domu pani Teresy Wojnar, która przez 24 godziny na dobę zajmuje się z oddaniem swoim niepełnosprawnym synkiem Jasiem. Kiedy pierwszy raz weszliśmy do pokoju chorego Jasia z fotoreporterem Heńkiem, mieliśmy wrażenie, że powinniśmy tam klęknąć jak przed Najświętszym Sakramentem. Miłość jego mamy sprowadza Pana Boga na ziemię.

**Jeździsz też za granicę, przeprowadzasz wywiady z wieloma ciekawymi ludźmi. Duże wrażenie zrobił na mnie Twój artykuł o szwedzkim nobliście z dziedziny literatury Tomasie Tranströmerze i rozmowa z jego żoną Moniką. Paraliż przeszkodził mu w pisaniu, ale nie zabrał nadziei i szczęścia. Na takich postawach powinniśmy się wzorować i wierzyć, że każda sytuacja jest po coś, czegoś nas uczy o nas samych. Czy też tak uważasz?**

Oczywiście. Wizyta u państwa Tranströmerów, po śmierci poety, była dla mnie doświadczeniem ich ogromnej miłości. Przytoczę pierwszą część wiersza, który powstał na marginesie spotkania, a mam nadzieję, wyraża kwintesencję tego co czułam:

*1. teraz wiem że w Sztokholmie byłam*

w jeszcze jednym kościele na piętrze  
trzecim do trzech razy sztuka  
żeby poznać prawdę co czym jest  
za którymi drzwiami otwierają się następne  
prowadzące do pokoju poety  
w którym siedział nie mogąc się poruszać  
razem ze swoją żoną Monicą wtedy była ich jednym  
chodzącym podającym kochającym ciałem  
dzisiaj podaje mi prawdę o tamtych dniach  
drżącymi ustami nadal ma piękną twarz  
którą musiał podziwiać nawet w nocy  
bo noce odkrywają każdy ukryty blask  
którego w słońcu nie widać nadal go kocha  
po przejściu z nim milion razy tego pokoju  
i teraz kiedy go brakło chodzi w jego stronę  
po literach jego wierszy słodkim morzu  
łaskoczącym brzeg ich domu  
jak modlitwy progi kościołów

**Jaki był dla Ciebie miniony rok, kiedy przyszło nam żyć w zamknięciu? Czy czegoś nowego się o sobie dowiedziałaś?**

Że człowiek wiele przetrzyma... Po raz kolejny cieszyłam się jak to dobrze, że umiem

pisać i czytać, bo dla tych, którzy to praktykują, zmiany w świecie zewnętrznym nie przynoszą drastycznych zmian we wnętrzu. Takie metamorfozy gwarantuje im raczej dobra lektura albo nagle przychodzący tekst. Dowiedziałam się też jak przepadam za moimi przyjaciółmi, znajomymi, jak bardzo Kocham się z nimi spotykać...

### **O czym marzysz, co chciałabyś zrealizować w tym roku?**

Marzę, żeby wybrać się w podróż z moimi przyjaciółmi. Polecieć z nimi na Marsa, no, może na księżyc... A tak na serio - po prostu pójść do knajpki na rynku w mojej Czeladzi, albo w Katowicach i gadać, a może - tańczyć - całą noc.

---

### **Zobacz też:**

*„Mój cukiereczek” - nowy tomik wierszy Barbary Gruszki-Zych*

*„Mój cukiereczek”. Kilka słów o najnowszym tomiku Barbary Gruszki-Zych.*

---

## **Irena Ewa Idzikowska - wiersze**





Irena Ewa Idzikowska

**Irena Ewa Idzikowska** (ur. 5 grudnia 1964 r. w Raciborzu) -poetka, redaktorka i wydawca polskiej poezji. Mieszka i tworzy u podnóża Cheviot Hills w Szkocji. Prowadzi blogi autorskie *Smagane wiatrem (salon24)* i *Dwudziesty Drugi Wiek (WordPress)* oraz *Odcienie polskiej poezji (blogspot)* - nowy projekt/blog (rok 2021) poświęcony promowaniu polskich autorów. Autorka trzech e-booków oraz sześciu tomików poezji, z których „Kochanie” (2016), „Zatracenie” (2016), „Porcelana” (2016), „W uczuć kokardy zaplątani” (2016) i „Echo w bursztynie” (2017), wydane były w Wielkiej Brytanii pod pseudonimem literackim **Rena Starska**. Najnowszy tomik pt. „Latte w Kazimierzu nad Wisłą”, wydany w roku 2020, sygnowała

właściwym nazwiskiem, podobnie jak wydane po raz drugi „Echo w bursztynie” (2020).

Jej poezję spotkać można w wielu antologiach polskich i zagranicznych, a także w e-czasopismach. Wiersze są na portalach także w językach angielskim i rosyjskim. Szczególnym sentymentem darzy poezję śpiewaną i cieszy się, że po jej wiersze sięgają polscy bardowie – Jacek Kadis, Piotr Czechowski, Remi Juśkiewicz, Mariusz Wdowin.

Laureatka Złotej Statuetki Stanisława Moniuszki przyznawanej przez Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. St. Moniuszki w Wilnie. Została nią uhonorowana za niezłomność ducha w niesieniu SŁOWA POLSKIEGO w wydawanych antologiach wśród poetów polskiego rodowodu, rozsianych po całym świecie oraz z okazji 100. Rocznicy Niepodległości Państwa Polskiego. Zredagowana przez nią Antologia „Odcienie polskiej poezji 1918-2018”, także otrzymała Złotą Statuetkę Stanisława Moniuszki za udostępnienie stron w sposób naukowo-koncentryczny dla Czytelnika.

Obecnie (styczeń 2021 r.) redaguje piątą z kolei antologię polskiej poezji współczesnej z cyklu Odcienie polskiej poezji pt. „Miłość, jak to łatwo powiedzieć...”. Tworząc zbiory wierszy polskich autorów, zwraca uwagę na sens egzystencji człowieka i na jego duchowość. Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie, Mowa Ojczysta, 100. Rocznica Odzyskania Niepodległości przez Polskę i obecnie Miłość – to tematy, którym poświęciła szczególną uwagę w komponowaniu antologii. Od 2017 roku należy do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie.

---

## **Piosenkę do słów Ireny Ewy Idzikowskiej śpiewa Mariusz Wdowin:**

### ***SŁOWIKI***

*zabiorę cię tam  
gdzie ból nie istnieje  
słowiki miłość śpiewają  
ukoję twe serce i łzy osuszę  
nie bój się bo tam*

*ból nie istnieje  
a słowiki  
miłość...*

## **ZE SMUTKU**

*ze smutku starego drzewa  
w konarach drżących łez  
spoglądają cudze oczy*

*nie dotarliśmy na czas tam  
gdzie nas nie zawołano  
cisza bezgłośnie łka*

*w smutku starego drzewa  
perły westchnień  
żywicą płyną*

*bezgłośny rwetes -  
nie zawołają nas tam*

*konary uwalniają gałęzie  
z nich fontanny liści  
płaczą jak jesień*

*spoglądają cudze oczy  
na smutek starego drzewa  
meandry myśli drżą w konarach*

## **OKRUCHY**

*kromka chleba  
leżąca na talerzyku  
okruchy gdzieś poza nim*

*zastygły dłonie*

*motyl bezskrzydły  
zgasł płomień świecy*

*poza tobą gdzieś  
okruchy wspomnień  
jak sucha kromka chleba*

*cmentarze budzą bunt  
dłonie czynią znak krzyża  
bochenek chleba wciąż pachnie*

*poza tobą poza mną  
przychodzą jak kiedyś  
podając kromkę chleba*

*okruchy  
motyle bezskrzydłe  
wspomnienia bez śladu rdzy*

## **KRYSZTAŁ**

*niebo dziś napuszone*

*pióra bielą spadają*

*iskrzący płaszcz*

*otula ziemię*

*wzbijają się w niebo*

*błękity zielenie i róże*

*zziębniętych marzeń*

*oddycha nimi ziemia*

*powieki otulają nieba błękit*

*spokój kołysze senna biel*

*iskra rozświecła wnętrze*

*osuwasz się na ziemię*

*śladem na śniegu pocałunki*

*refleksy żar przeszłość*

*jak kryształ narodzin*

*jak dzisiaj i jutro*

*niebo ziemia*

*ziemia niebo*

*szaman śpiewa swoją pieśń*

*a biel piór spada spada spada*

*latem maki czerwienią rozkwitną*

*zabrzmi dzwon jak kryształ*

## ***PO WŁAŚCIWEJ STRONIE***

*po lewej stronie*

*płonął zachodzący księżyc*

*tonąc w rzepakowym oceanie*

*jaśniał nowy dzień*

*po prawej stronie*

*wschodzące słońce*

*wyciągało gorąc ramion  
pojaśniał duch*

*po marzeń stronie  
ściśnięty mocniej pas Oriona  
i traperki zanurzone w trawach  
jaśniejących o świcie Połonin*



Fot. congerdesign z Pixabay

**Dwa tomiki Ireny Ewy Idzikowskiej są do zakupienia w amerykańskim wydawnictwie Blurb:**

<https://www.blurb.co.uk/user/Idzikowska>

---

# Styczeń w historii, literaturze i sztuce



Artur Grottger (1837-1867), *Pojednanie*, olej na płótnie. 21,3 x 28,8 cm, dawniej w Muzeum Sztuki we Lwowie. skradziony w 1992 roku

**Włodzimierz Wójcik** (1932-2012)

*Sosnowiec*

Pierwszy miesiąc roku, styczeń ma dla mnie wielorakie oblicza. Jedno kształtuje się z wielowarstwowych pokładów narodowej historii, której ważnym elementem było powstanie 1863 roku. Wydarzenia tamtego heroicznego i zarazem tragicznego czasu powołały do życia nie tylko bliskie sercu karty dzieł literackich – wierszy, nowel i

powieści - Norwida, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Żeromskiego czy Piotra Chojnowskiego, ale także - a może przede wszystkim - wstrząsające obrazy Artura Grottgera. To one zawiązały wyobraźnię każdego wrażliwego Polaka, każąc mu snuć refleksje nad powikłaniami losu i skomplikowanymi prawami historii naszego narodu. Z grottgerowskich kartonów spoglądają na nas pełne ekspresji twarze uczestników potyczek z wojskami kozackimi, czujne oczy „kryjaków” przedzierających się przez gęstwiny ośnieżonej puszczy, postacie przerażonych kobiet i dzieci. Trudno zapomnieć obrazy przedstawiające spustoszone chaty i dworki, zimne mury wyludnionej nocą Warszawy, sznury poganianych na wschód zesłańców, zamykanie kościołów, aresztowania i „branki”. Jedno z dzieł artysty - znane zresztą w kilku studyjnych wersjach - ma wymowę szczególną. Oto na leśnej polanie leżą martwi zbliżeni do siebie głowami: styczniowy polski powstaniec i „sołdat” w szynelu - „pojednani” (jak głosi tytuł obrazu) w przestrzeni, która wymyka się już prawom historii.

Jest również dla mnie styczeń miesiącem, który - a było to ponad siedemdziesiąt lat temu - dawkował tak bardzo oczekiwane wiadomości idące różnymi drogami od stromy Warszawy. Tu, w zagłębiowskiej ziemi z drzeniem serca przeżywaliśmy zryw powstańczy (radość przemieszana z niepokojem), przygnębienie spowodowane klęską, troskę zarówno o ludzi, jak też i o mury, o narodowe pamiątki stolicy. Wieść o wyzwoleniu Warszawy była kojąca, relacje o zniszczeniach tłumili - niestety - euforię. Styczniowy śnieg i mróz, będący w normalnych czasach sprzymierzeńcem zimowych przygód i młodzieńczych szaleństw, w tym szczególnym 1945 roku miewał często smak i barwę krwi, mieszał się z dymami pogorzeli.

W drugiej połowie stycznia przez cztery ostatnie doby okupacji baterie niemieckich ciężkich dział osadzonych na mocnych fundamentach na Górcie Gzichowskiej w Będzinie bez przerwy zionęły ogniem w kierunku północnym. W tym piekle rytmiczny huk stawał się - to już paradoksalne - normą. Chwilowa przerwa, znaczone ciszą, zastanawiała i nawet niepokoiła, siedzieliśmy schronieni po piwnicach i w suterrenach okazalszych domów wyglądając na zewnątrz, co się dzieje. A działo się to, na co tak bardzo czekaliśmy od września 1939 roku. Po drogach bitych i nawet polnych ścieżkach snuły się furmanki wiozące wraki ludzkie, to co pozostawało z dawnych butnych nadludzi. Posuwali się ku zachodowi. Tym razem bez fanfar, bez blasku, bez zwycięskiego blichtru...



Styczeń 1945 roku miał przecież i sporo urody. Weszliśmy - już wtedy - do prawdziwie polskiej szkoły. Już z rozszerzonym językiem ojczystym, z historią, geografią, piosenką patriotyczną, zespołami recytatorskimi, w których programie - po raz pierwszy oficjalnie - przewidziane były teksty Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Żeromskiego i Wyspiańskiego. Co to była za radość, gdy w skróconej inscenizacji „Warszawianki” - ja, wówczas chudzielec, grałem rolę samego Chłopickiego. W skromnej remizie strażackiej recytowałem też wielokrotnie - właśnie w te zimne styczenie - podniosłe wersy naszego CZWARTEGO WIESZCZA:

*Teatr mój widzę ogromny,  
wielkie powietrzne przestrzenie,  
ludzie je pełnią i cienie,  
ja jestem grze ich przytomny.  
Ich sztuka jest sztuką moją,  
melodię słyszę chóralną,  
jak rosną w burze nawalną,  
w gromy i wichry się zbroją.*

Podniosły ton Wyspiańskiego - właśnie urodzonego 15 stycznia 1869 roku - bardzo podobał się mnie i moim rówieśnikom, zacierał bowiem szarżę dni okupacyjnych.

Z tych dawnych styczniów, z minionych obszarów dzieciństwa, wraca mi co pewien czas sympatyczna melodia do słów (jak się później dowiedziałem) Marii Konopnickiej:

*Za tą głębią, za tym brodem  
Tam stanęła rzeka lodem;  
ani szumi, ani płynie,*

*Tylko дума w swej głębinie:*

*Gdzie jej wiosna,*

*Gdzie jej zorza?*

*Gdzie jej droga*

*Het do morza?*

Tekst Konopnickiej, owiany smutkiem i nostalgią, kończył się przecież pierwiastkiem nadziei: „Przyjdzie wiosna, przyjdzie hoża”. W owych ciężkich czasach taki prosty wiersz dla maluczkich miał wcale niemałe znaczenie. Smak zimy, smak wiosny, młodości i nadziei. A przysłowia zawsze mówiły ludowe, od wieków formułowane przysłowia: „Gdy w styczniu deszcz leje, robi złe nadzieje”; „W styczniu grzmoty, częste słoty”; „Jak styczeń zachlapany, to listopad zapłakany”.

Teraz, kiedy przypominam sobie te przysłowia, raz złowróżbne, kiedy indziej nieco filuterne, myślę o tym styczniu z 1863 roku, kiedy to nasi powstańcy, tak sugestywnie uwiecznieni w kartonach Artura Grottgera, poprzez właśnie słoty, dni „zachlapanie”, przez śnieżyce przedzierali się duktami leśnymi i bezdrożami ku WOLNOŚCI. Ideowym spadkobiercą owych „Kryjaków” był Józef Piłsudski.

---

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) - *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

**Zobacz też:**

*Ostatnia podróż wieszczka*

*Jesień w poezji i malarstwie*

*Stanisław Wyspiański. Tradycja i uniwersalizm.*

---

# Zmierzch Zachodu. Rozważania na Nowy Rok.

**Stefan Król (1937-2015)**

*London, Ontario*



Paryż, fot. Pixabay

*Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,*

*Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa*

*Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.*

*Czesław Miłosz, „Oeconomia divina„*

Przemija postać świata. Oczywiście nie jest to żadną nowością w dziejach. Od połowy XVIII w., czyli od narodzin angielskiej rewolucji przemysłowej, rozpoczęło się gwałtowne przyspieszenie tempa zmian cywilizacyjnych, które po upływie dwóch stuleci ogarnęły już najbardziej oddalone miejsca naszego globu. Towarzyszące materialnym przekształceniom Zachodu zmiany duchowe wdzierają się w dusze i umysły, przebudowując układy pragnień i motywacji, hierarchię wartości, orientacje poznawcze. Ogrom nagromadzonych zmian przekroczył, jak się zdaje, masę krytyczną i grozi zawaleniem całego zachodniego świata. Naszego domu.

Zachód umiera, zarówno fizycznie, jak i, a może przede wszystkim, duchowo. Narody europejskie mają ujemny przyrost naturalny. W siedemnastu krajach europejskich więcej jest pogrzebów niż narodzin, więcej trumien niż kołysek. Wśród tej siedemnastki jest od niedawna Polska.

Nasz świat wywrócił się do góry nogami. To, co wczoraj było słuszne, prawdziwe i dobre, dzisiaj jest fałszem i złem. To, co niegdyś było niemoralne i karygodne – rozpusta, aborcja, eutanazja, samobójstwo – dziś stało się „postępowe” i „chwalebne”. Dawne cnoty stały się grzechami, dawne grzechy – cnotami.

*To, co wielkie i szlachetne jest z góry podejrzane; trzeba zrzucić go z piedestału i poddać oglądowi. Moralność spostrzega się jako obłudę, szczęście jako samooszustwo. Ten, kto po prostu ufa pięknu i dobru, ten albo reprezentuje karygodną nieświadomość, albo żywi jakieś złe zamiary. – pisał, jeszcze wtedy kardynał Ratzinger.*

Właściwą postawą człowieka „nowoczesnego” jest podejrzliwość wobec prawdy dobra i piękna. Demaskować pod fałszywą skórą baranka, w którą przebiera się cnota, przebiegle ukrytą wilczą paszczękę łajdactwa – oto zalecany przez „mistrzów podejrzeń” sposób naszego udziału w kulturze, godny człowieka „światłego”. Nic

zatem dziwnego, że ze współczesnych dyskusji moralnych zniknęło pojęcie grzechu, pojawiło się natomiast pojęcie „poprawności politycznej”. Nie ma już grzechów, są tylko różne sposoby życia, które należy zaakceptować jak prognozę pogody: zapowiadano deszcz, trzeba wziąć parasol. W zachodnim – tzn. do niedawna: chrześcijańskim – świecie moralnym opartym na Biblii, pewne style życia były naganne, człowiek przeżywał poczucie winy, bał się gniewu Bożego, brał pod uwagę w kalkulacjach życiowych, że Sodomia i Gomora zostały zniszczone. Dzisiaj ten sam styl życia, z którego zasłynęli mieszkańcy Sodomy jest powodem „parad dumy”. Brak jakichkolwiek zahamowań, brak norm i wskazań, odpadnięcie od normy przez Boga wyznaczonej, powoduje, że nie wiemy, gdzie jest zero, nie wiemy, gdzie jest dół, a gdzie góra, nie jest możliwy więc „staromodny” upadek pionowy. Wobec tego spadamy we wszystkich kierunkach.

Nasza cywilizacja, nasz zachodni, euroatlantycki świat opierały się na fundamentalnej zasadzie: człowiek jest złożeniem ciała i duszy. Jak to złożenie wygląda – różnie o tym mówiono, nie było powszechnej zgody. Ale sama zasada nie ulegała wątpliwości. Dla tych, którzy mówią, że nigdy duszy nie widzieli, tę samą zasadę można sformułować w następujący sposób: nasze ludzkie – podkreślam: *ludzkie* – życie nie da się spędzić bez jedzenia i chodzenia do ubikacji, ale też: i bez trwogi, czy płomienia tęsknoty. Obok chleba naszego powszedniego człowiek pragnie wody życia wiecznego.

Nowoczesność, jeśli już mówi o trwogach i tęsknotach, to odnoszą się one wyłącznie do ciała. Priorytet, jaki w ludzkich sprawach przyznają ciału ludzie Zachodu, nie ma sobie równych w historii. Ciało i jego potrzeby: realne i wykreowane przez rządzący wszystkim rynek oraz szybko zmieniające się mody – zdrowie, seks, estetyka, ubrania, sport, operacje plastyczne, kolor włosów, dieta cud – są przedmiotem nieustającej troski i niemal wyłącznego zainteresowania. Dla ciała potrafimy zdobyć się na poświęcenia i wyrzeczenia, pozbyć się szkodliwych ponoć – według telewizyjnych „autorytetów” – dla sprawności ciała, nawyków, czy zadawać sobie tortury w *fitness clubach*. Zachęca się nas tysiącami rad do troszczenia się o własne ciało i do zaspakajania jego wymagań, ale troska o własną duszę nigdy nie była tak podejrzana jak dzisiaj. Kto dziś troszczy się, poza kościołem, o duchowe środowisko człowieka? Ale też kościół z jego „doktrynalnym uporem” jest przez wielu postrzegany jako instytucja totalitarna.

Przy okazji zwróćmy uwagę na jeszcze jedną oznakę dekadencji naszej kultury. Klienci *fitness clubów* są z pozoru, ale tylko z pozoru, podobni do średniowiecznych samobiczowników. Dla tych średniowiecznych umartwienie się było drabiną ucieczki z motylego żywota ludzkiej doczesności, do wieczności. Ci dzisiejsi pragną jedynie przedłużyć rozkosze cielesności, zachować dozgonną młodość. Wieczność ich nie interesuje, przestała być wartością. Dla normalnego mieszkańca rynkowo - konsumpcyjnego świata nie warta jest najmniejszego zabiegu. Wypadek bez precedensu w dziejach. Wszystkie znane nam kultury bowiem w ten lub inny sposób, pod tą lub inną nazwą, stawiały wieczność jako cel życia, lub przynajmniej jako polecany wzór życia. Całkowite zamknięcie się w doczesności przytrafia się ludziom pierwszy raz. Co z tego wyniknie, nikt nie potrafi przewidzieć, ale nie można o tym myśleć bez niepokoju.

Cywilizację i kulturę Zachodu stworzyło chrześcijaństwo. Jeśli więc Zachód odchodzi od chrześcijaństwa, to tym samym gubi się prawda o naszych dziejach i o naszej kulturze, naszych zobowiązaniach wobec przyszłości, o naszej odpowiedzialności za przyszłość. Otwiera się na oścież bramę dla świata, z którego wszelkie wartości zostały wygnane. Na początku XX wieku Fryderyk Nietzsche, twórca filozofii świata bez wartości, ogłosił z butą: Bóg umarł. Od tego czasu zwolennicy wolności do wszystkiego, przy jednoczesnej wolności od wszelkiej odpowiedzialności, zobowiązań i obowiązków powtarzają za nim tezę o śmierci Boga. W istocie to nie Bóg umarł, a umarł człowiek. Cywilizacja odrzucająca chrześcijaństwo - swoją własną kolebkę, zaczyna nienawidzić siebie samej i dąży do zniszczenia swego ludzkiego oblicza. Czy Europa - gdzie proces tworzenia cywilizacji bez wartości jest bardziej zaawansowany niż w Ameryce - która nie godzi się na wymienienie w swojej Konstytucji imienia Boga, czy Europa, która wprawdzie nie prześladowa chrześcijan i pozwala im, w ramach tolerancji dla dewiantów, wykonywać swobodnie swoje egzotyczne obrzędy i przestrzegać dziwnych nakazów i zakazów, ale chrześcijan traktuje jak obywateli drugiej kategorii, niedopuszczając ich do niektórych unijnych stanowisk (*casus Rocco Buttiglione*) nie jest na drodze do samounicestwienia?

Do opisu sytuacji duchowej świata zachodniego można przywołać anegdotę Stanisława Lema. Mężczyzna wyskoczył z pięćdziesiątego piętra. Na wysokości trzydziestego piętra pyta go ktoś: co słyhać? Ten odpowiada: dziękuję na razie dobrze. Właśnie: na razie jeszcze dobrze.

Chcę wierzyć, że ten obraz jest nazbyt pesymistyczny, że nie jest to spadanie z wieżowca, ale osuwanie się po stoku. Człowiek dźwigając ciężar na stoku stromej góry łatwo może z ciężarem stoczyć się na dół, znacznie trudniej podejść mu w górę, ale jest to możliwe. Nawet po upadku może podjąć wysiłek powtórnego wspinania się i wierzyć, że podnoszony ciężar nie okaże się kamieniem Syzyfa. Jeśli zabraknie nam tej wiary i tej nadziei, to w obliczu wyzwań, które przyniósł nam XXI wiek, w szczególności wobec wyzwań islamu, Zachód może się tylko zawalić. Spadkobiercy na schedę po naszej cywilizacji są już wśród nas. Wystarczy przejść się ulicami większych miast Ameryki czy Europy, żeby to zobaczyć. Na ulicach wymija się i miesza publiczność wielokulturalnych rzeczywistości, wielu kosmosów. Od pewnego czasu używamy słowa „pluralizm”, mówimy, że budujemy społeczeństwa wielokulturowe, żeby zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół nas. Ale obawiam się, że te terminy nie opisują w pełni tego, co widzimy. Bo tu nie chodzi o różnice poglądów, czy różnice obyczajów, tu idzie o różnice światów. Ich wewnętrzne zasady nie są wzajemnie przekładalne, jesteśmy dla siebie przybyszami z różnych planet. I w takiej sytuacji musimy ze sobą współżyć. Innego wyboru nie ma: Zachód przestałby również być Zachodem, gdyby wybrał, inny niż współżycie, wariant. Pusty plac po nowojorskich wieżach, wybuchy na dworcu w Madrycie i w metrze londyńskim, niszczycielskie rozruchy w większych miastach Francji, pokazały jak stromy jest stok, po którym Zachód musi dźwigać kamień swojej przyszłości. W każdym razie zatracona chrześcijańska tożsamość jest strącaniem kamienia w przepaść.

---

**Stefan Król** – kanadyjski fizyk, felietonista.

**Za udostępnienie materiałów dziękujemy żonie autora, pani Mariannie Król z Kanady.**

**Redakcja**

**Zobacz też:**

*Z historii Świąt Bożego Narodzenia*

*Życie rodzinne Stanisława Moniuszki*

*Kiedy ranne wstają zorze*